Rok VIII. 30-go września 1889 r. Nr 18

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)
CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE
WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

DO LUDU PRACUJĄCEGO NA ZIEMI POLSKIEJ

W POZNAŃSKIEM!

O wolności i o zarobku myśli polski lud pracujący!
O ucisku i o podatkach spiskują rządy!
O wyzysk i o kradzież pracy ludowej dbają pany nasze!

Pracujący lud polski chciałby mieć zawsze pracę, którąby go wyżywić mogła i zapewniła mu dostateczne utrzymanie. Tymczasem z jednej strony panowie kradną mu pracę, przywłaszczając sobie wszystkie bogactwa narodowe, — a chciwe rządy z lichego już dobytku ludowego wyciskają niezliczone dziesięciny w formie podatków.

Pracujący lud polski wzdycha do swobody, do wolnego słowa, do niezależnego sumienia, do prawa rządzenia sobą. Tymczasem rządy kują coraz to nowe kajdany, — a panowie, którzy na ustach mają zawsze piękne słowa o wolności, szatańsko uśmiechają się tej robocie rządowej, bo dzięki temu uciskowi oni mają zabezpieczoną swą bezustanną kradzież pracy ludowej.

To też ciężko idzie życie naszemu ludowi robotniczemu. Z ciągłej swej pracy nie może on zdobyć sobie ludzkiego utrzymania, a i pracę tę nieraz napróżno ofiarowuje, zmuszony nawet żebrać o wyzysk, prosić, by go okradano.

Nie dla ludu robotniczego ziemia jest płodną; jej owoce ładują się na okręty i idą do odległych miejsc, a mijają właśnie tych, którzy ciężką swą pracą użyźniają ziemię-rodzicielkę.

Nie dla ludu pracującego są wszystkie bogactwa, które się wydobywają z pod ziemi w kopalniach, lub z pod narzędzi pracy w warsztatach i na fabrykach. Te żwawe przy pracy ręce robotnicze, z których niejako wytryskują bystrym strumieniem wszystkie bogactwa narodowe, są jakby sparaliżowane, gdy idzie o zatrzymanie sobie swej części i bezsilne nie mogą utrzymać dla siebie i skromnego nader udziału...

A ta nędza materyjalna, w którą jest pogrążony robotniczy lud polski, ma strasznego towarzysza: z nią idzie razem nędza umysłowa, nędza moralna. Wyzuty ze wszystkiego pracownik, skazany na zależność chlebową i na żebraczkę, będąc w rękach garstki właścicieli a raczej przywłaszczycieli narzędziem do wytwarzania bogactw nie dla siebie, staje się on jednocześnie narzędziem politycznem w rękach rządów i dynastyj. Niewolnik pana na roli lub przy warsztacie jest jednocześnie niewolnikiem rządu i dynastyj, na które płacić musi daniny podatkowe i dla których oblekać się jest zmuszony w „niebieskie surduty“ żołnierza.

I w Warszawie i w Krakowie i w Poznaniu, wszędzie gdzie mieszka polski lud pracujący, położenie jego jest to same. Wszędzie pan i właściciel okrada go bez różnicy zarówno tam, gdzie liczy na ruble, jak i tam, gdzie rachuje na centy lub fenigi. Wszędzie lud jest uciskany zarówno przez cara lub kajzera, jak i przez kontuszowych urzędników austryjackich. Zło rozpanoszyło się wszędzie z jednakową siłą.

U nas wszakże, w pruskim zaborze, dzieje się może najgorzej, bo do zbrodni panów i rządu przyłącza się i nasze, robotnika niedbalstwo.

W naszych prowincyjach mamy możność organizowania się, mamy nieraz prawo wypowiedzenia się. Z praw tych mało dotychczas korzystaliśmy, mało jeszcze korzystamy.

W naszych prowincyjach już dawno powinien był rozledz się nasz głos protestu przeciw samowoli monarchii, przeciw pruskiej pikelhaubie, przeciw bismarkowskim ostrogom i chciwościom podatkowym.

W naszych prowincyjach już dawno lud pracujący powinien był zerwać z panami — złodziejami pracy ludowej i bogactwa narodowego, powinien był stanąć o własnych siłach w obronie własnych interesów.

Kto chce być wolnym i niezależnym — powinien przedewszystkiem dążyć do wyzwolenia się z jarzma, na które narzeka. Kto dąży do wyzwolenia się, ten przedewszystkiem o własnych stara się pójść siłach. Pierwszym więc krokiem byłoby zerwać raz na zawsze z polityką szlachecką i rządową, której dotychczas trzyma się nasz lud pracujący.

Tak dzieje się wszędzie! We wszystkich krajach i u wszystkich narodów lud pracujący, który budzi się z uśpienia swego, organizuje się i staje o własnych siłach. Tak musi być i u nas.

O wolności i o zarobku myśli polski lud pracujący!...
Ale nie masz zarobku tam, gdzie garstka właścicieli ma w swem ręku narzędzia pracy i każe ludowi pracować na siebie.
Ale nie masz wolności tam, gdzie panują przywileje i panowie.
Trzeba więc zmienić panujący dziś porządek!

Przedtem wszakże lud pracujący musi zmienić siebie samego! Musi on wyjść z pokornej uległości, w której dotychczas się znajduje: musi podnieść swój głos i wszystkie utyskiwania pojedynczych pracowników zlać w jedną skargę, w skargę całej klasy pracującej, — całego ludu robotniczego!

Czas jest, by te ciche myśli, które w głowach naszych się kryją, wyszły na jaw!.. Czas jest, byśmy, pracownicy, połączyli się w jedną siłę, w zorganizowaną siłę robotniczą!..

A gdy poczujemy się siłą, gdy każdy z nas obok siebie poczuje towarzysza tak samo myślącego, to nie przepuścimy ani jednej chwili, ani jednej sposobności, by się nie upomnieć o prawa nasze:

O swobodę, fabryki i ziemię!..
O wolność i o własność pracy naszej!..

A głos nasz nie będzie odosobniony. Tego samego żądają pracownicy wszystkich krajów i wszystkich narodów. Jedna myśl ożywia dziś lud robotniczy świata całego, a ta myśl i naszem musi zostać hasłem, bo tylko z niem dojdziemy do wyzwolenia!

Niech żyje organizacyja robotnicza!..
Niech żyje powszechna rewolucyja socyjalna!..

Z POWODU WYBORÓW

I.

Umizgi

Nasi politycy zaczynają cholewki smalić do „kwestyi socyjalnej.“ Zwykle to nie masz u nas zajęcia się tą sprawą, a przemądre gazety nasze z patryjotycznem namaszczeniem wyrażają się, jakoby w Polsce nie było kwestyi socyjalnej.

Jakto — nie ma sprawy społecznej? W którem-że to społeczeństwie nie ma kwestyj społecznych?.. W tym lub owym kierunku muszą być kwestyje społeczne. Jest wprawdzie jedno rozumienie szczególne słów „kwestyja socyjalna“, a mianowicie: kwestyja nędzy robotniczego ludu. Czyżby pisma nasze chciały dowodzić, że nie ma u nas nędzy? Otóż życie codzienne dowodzi nam o istnieniu tej nędzy. Nietylko że nędza ludu u nas nie jest mniejszą, niż gdzieindziej: owszem ona jest większą, bo nasz lud robotniczy mniej jest zaradnym i wcale niewyćwiczony w walce ze swymi wyzyskiwaczami. Nasi więc wielcy politycy nie mogą zaprzeczać istnieniu nędzy w kraju naszym. Czego oni chcą więc swem bezustannem paplaniem o tem, że nie masz u nas kwestyi socyjalnej? Otóż idzie im o to, by się nie zajmowano sprawami ludu robotniczego, by nie troszczono się o biedę pracującego.

Dlaczego? Polityka naszych tak zw. patryjotycznych stronnictw ma na celu interes szlachty i zamożnego mieszczaństwa czyli wyzyskujących i szachrujących polaków. Jasnem jest, że kto w kieszeni szlacheckiej lub kupieckiej widzi ojczyznę, ten każdą myśl obrony pracującego i okradanego ludu robotniczego uważa za zdradę stanu i tak zwanej ojczyzny. By więc uśpić uwagę ludu wyrocznie szlacheckie orzekły, że nie masz u nas kwestyi socyjalnej.

Tymczasem robotnik polski zaczyna się rozpoznawać z robotnikami innych krajów. Szczególnie mieszkańcy księstwa i Prus, w pogoni za zarobkiem, wędrują po całych Niemczech i wchodzą w stosunki z robotnikami innych krajów. Zaczynają oni rozumieć, że jest jeszcze jedna wielka idea, która cozaz bardziej rozszerza się po świecie, a mianowicie idea wyzwolenia się ludu pracującego całego świata. W ostatnich czasach robotnicy Polacy bardzo dobrze zrozumieli to i podczas strejku w Westfalii Polacy bardzo dzielnie się trzymali i z wytrwałością bronili sztandaru sprawy robotniczej, pomimo wszelkich podszeptów ze strony szlachty i księży, by zdradą skalali swój honor pracującego. Przestraszeni tym dowodem szlachetnej ze strony robotników polskich solidarności, panowie wyzyskiwacze zaczynają się namyślać, czy dawna taktyka wyrzekania się i zaprzeczania istnieniu kwestyi socyjalnej jest dobrą.

— Robotnicy — mówią sobie — zaczynają już rozumieć kłamliwość słów naszych; lepiej więc przyznać to, co robotnicy już wiedzą i umizgać się do nich, by nie pozwolić im jasnego zrozumienia kwestyi socyjalnej.

Polityka taka nie jest nowością żadną. Takiej polityki trzymają się kapitaliści wszystkich krajów. U nas tylko jest ona nowością, bo, jak już nieraz wykazaliśmy to, robotnicy nasi później, niż robotnicy innych krajów zaczynają myśleć o sprawach s w o i c h, o s w o j e m wyzwoleniu.

Z jakiem zaufaniem odnoszą się nasi panowie do swoich sztuczek, najlepszym dowodem jest otwartość pana Szymańskiego w numerze 220 *Orędownika*. Wyraźnie pisze on, że w Czechach stronnictwa burżuazyjne, widząc rozwój myśli socyjalistycznej wśród robotników czeskich, zaczynają się umizgać do ostatnich i udawać wielkie zajęcie się kwestyją socyjalną. „I namby się to przydało — dodaje pan Szymański — bo i u nas robotnik coraz więcej dowiaduje się o kwestyi robotniczej.“

Baczność więc robotnicy! Uważajcie na słowa mądrego doktorka, który tak bezczelnie wierzy w skuteczność wszelkiego szalbierstwa politycznego! Pamiętajcie o tem, że nie na słowach polega czystość i prawda sztandaru politycznego.

A odróżnić prawdę od szalbierstwa nie jest znowu rzeczą arcytrudną. Robotnicy powinni zrozumieć, że prawda jest tam, gdzie jest dążność do samodzielnego zorganizowania partyi robotniczej, dążącej do wyzwolenia pracy i człowieka, podczas gdy wszelkie prawienie o kwestyi socyjalnej, mające służyć, jako środek do innej polityki, jest fałszem i zasadzką na robotnika polskiego.

* * *

II.

Obrońcy wolności

Rząd Bismarka wkroczył na nową drogę ucisku policyjnego przeciw naszej narodowości. Niebieskie surduty cesarskie, jak psy gończe, poszukują książek polskich, śpiewników polskich itd. Nadużycia policyjne wzrastają i nie masz na nie żadnego oporu. Cały naród, jak stado baranów, musi się poddawać samowoli urzędniczej.

Rozumie się, że z dnia na dzień nie można zrobić żadnego powstania, ani też zorganizować żadnego skutecznego odporu przeciw tyranii. U nas wszakże, w Księstwie, nie masz nawet żadnego przygotowywania się do opozycyi przeciw despotyzmowi policyjnemu. Wina tego smutnego położenia ciąży na polskim ludzie pracującym, który wybiera szlachciurów i wyzyskiwaczy na swych przedstawicieli.

Lud robotniczy chce, by Cegielscy, Jażdżewscy, Chłapowscy i inni zostali obrońcami wolności; lud im powierza obronę swych interesów i praw. Otóż co do interesów ludu pracującego toć jasnem jest, że Cegielscy, Chłapowscy i inni, którzy lud okradają z jego pracy, którzy go wyzyskują, którzy karmią się i wzbogacają się kradzioną pracą ludową, że ci jednem słowem panowie są jakby umyślnie do tego wybrani, by naszej klasie pracującej było coraz gorzej a gorzej. Nie mniej źle wychodzi nasz lud, co się tyczy obrony jego praw.

Nasi posłowie głosują zawsze za rządem. Nasi posłowie głosują budżety cesarskie i królewskie; nasi posłowie głosują za wydatkami na armiję niemiecką; nasi posłowie głosują za podatkami, pobieranymi przez rząd; nasi posłowie głosują za wydatkami, potrzebnymi na utrzymanie regencyi, policyi, landratów i innych psubratów; nasi posłowie uciekają ze sali, gdy trzeba głosować przeciw prawom policyjnym, wymierzonym przeciw socyjalizmowi. Jednem słowem nasi posłowie są zawsze tam, gdzie Bismark zarzyna wolność. I nasz lud liczy na tych posłów, że ci obronią jego prawa, jego wolności narodowościowe i jego wolności osobiste.

Co za złudzenie!

Wszak jasnem jest, że nasi posłowie, choćby i udawać chcieli obrońców wolności, to nie mogą tego zrobić, boby im słowa na ustach zamarły ze strachu o własną skórę, ze strachu o to, że lud nasz zażąda wolności bez wojska, bez landratów, bez policyi, bez cesarza, bez Bismarka i bez... panów Cegielskich, Chłapowskich, i innych wyzyskiwaczy pracy ludowej.

Jeśli lud chce mieć przedstawiciela swego w parlamencie,

jeśli chce mieć rzeczywistego i mężnego obrońcę swych praw,

jeśli chce, by mężne słowo rozległo się w Berlinie w obronie polskiego ludu,

jeśli chce, by przeciw Bismarkowi stanął mąż, który odważnie rzuci rękawicę despocie,

To niechaj pośle do parlamentu rzetelnego obrońcę praw ludowych, niechaj pośle tam socyjalistę - rewolucyjonistę!

* * *

III.

Siła niedobitków

Obrońcy szlachty naszej czują już dobrze moralną słabość naszych panów. W Księstwie spotykamy na każdym kroku polityków, którzy przyznają zupełny upadek polskiej szlachty. Zresztą, choćby i nie przyznawali, to widocznemi są oznaki upadku, bo z każdym dniem polityczna siła szlachecka upada przed Bismarkiem. Gdzie jest silną szlachta nasza — to względem ludu pracującego.

A pomimo tego nasi wielcy politycy radzą naszemu ludowi iść razem z „niedobitkami szlachty“, by w ten sposób wytworzyć uniję narodową. Jest to głupie i niepolityczne.

Głupotą jest żądać od wyzyskiwanego, by szedł ze swym wyzyskiwaczem. Lud polski, którego nasze wyższe warstwy okradają, nie może iść razem z tymi, którzy go pozbawiają jego pracy.

Jeśli zaś lud nasz idzie jeszcze ze szlachtą i z panami, jeśli on nie ma swej polityki, jeno szlachecką politykę, to czyni on to właśnie dlatego, że nie jest świadomym i że nie stanowi rozumnej siły politycznej. Kto więc chce tego, by lud nasz szedł zawsze ze szlachtą, ten chce tego, by on nigdy nie przebudził się ze swego snu, by nigdy nie został świadomą i rozumną siłą polityczną. Takie żądanie jest jednak głupiem, bo niemożliwem. Prędzej czy później życie nauczy lud nasz rozumieć swe interesy. Cóż się wtedy stanie z narodową polityką naszych wielkich wodzów, z polityką, która opiera się na nieświadomości ludu.

Powiedzieliśmy przytem, że rada, by lud nasz szedł „z niedobitkami szlachty“, jest radą niepolityczną. W samej rzeczy: wobec trudnego położenia narodowościowego dobry polityk, usiłujący ratować swą narodowość, musi pobudzić do życia silne, zdrowe i młode elementy. Dobry polityk, który widzi, że ma przed sobą przepaść zaguby, nie myśli o interesie chwili, ale o całej przyszłości, nie myśli o tem, by módz jeszcze trochę czekać nad przepaścią, ale by nabrać siły i przeskoczyć takową. Otóż wiemy już o tem, że lud nasz tylko póty będzie szedł za polityką szlachecką, póki sam nie będzie silną, to jest rozumną siłą polityczną. Z chwilą, w której lud nasz obudzi się z uśpienia, pójdzie on przeciw szlachcie. Jedyna więc nadzieja naszych polityków opiera się na sojuszu dwóch sił, z których jedna, lud, jeszcze nie jest świadomą, a druga, szlachta, stanowi — jak oni sami mówią — niedobitki polityczne. Jest to przymierze biedy z nędzą, co nie może stanowić siły, a szczególnie takiej siły, któraby mogła odrodzić naród znajdujący się w tak ciężkiem i krytycznem położeniu, w jakiem my się teraz znajdujemy.

Jako więc siła polityczna, ten sojusz nie ma znaczenia. Jedyne jego znaczenie to może być w interesie szlachty i przywilejów naszej klasy posiadającej. Lud pracujący, który idzie razem ze szlachtą, nie ma swej polityki, nie broni swych interesów i opóźnia chwilę swego wyzwolenia. Na tem wygrywają wyzyskiwacze, ale narodu to nie zbawia, owszem coraz więcej go gubi.

Ludzie krótkowidzący zrobią nam wszakże następujący zarzut: jeżeli lud przestanie trzymać razem ze szlachtą, to skorzysta z tego rząd niemiecki. Na ten zarzut odpowiemy, co następuje: Kogo się rząd niemiecki obawia więcej: czy Liebknechta, Bebla i innych socyjalistów niemieckich, czy też Radziwiłłów, Mielżyńskich, Kościelskich itp.?.. Kogo w Księstwie rząd prześladuje: czy pana Cegielskiego lub innego pyzatego fabrykanta, czy też socyjalistów, nawołujących lud nasz do organizacyi i do walki? Rząd wie, że polityka naszych tak zwanych patryjotów prowadzi nas do zaguby, bo ciemny lud robotniczy nie może stanowić siły politycznej. Natomiast lud pracujący, wcześnie przystępując do samodzielnej ludowej organizacyi i do samodzielnej, ludowej, socyjalno-rewolucyjnej polityki, prędzej zmężnieje i w ten sposób zapewnia sobie przyszłe zwycięztwo, którego nie potrafi zdobyć, jeźli dłużej jeszcze pozostawać będzie w szlacheckiem jarzmie politycznem, czyli w ciemnocie i w nieświadomej pokorze przed złem.

Zrywając wszakże ze szlachtą, lud nie powinien wpaść w sidła fabrykantów i kupców pretendujących na nazwę mieszczaństwa polskiego. Dziś nie masz już miejsca dla średnich stanów i dla średniej polityki. Są pracujący i wyzyskujący. Jest polityka pracujących i polityka wyzyskujących. Tylko pierwsza, która wyzwoli nasz lud pracujący z zależności i z ciemnoty, od wyzysku i od ucisku, która w ten sposób pozwoli ludowi robotniczemu rozwinąć wszystkie jego siły, tylko — powtarzamy — taka polityka może ocalić naród nasz od zaguby, którą przygotowała jej tak zwana patryjotyczna szlachecka polityka.

Z przeszłością, która nas gubiła i niszczyła, trzeba zerwać; jak chory, trawiony i niszczony przez gorączkę, naprzód tę ostatnią usuwa, tak i my, musimy z polityki naszej odrzucić wszystko to, co niszczy siły ludowe. W gnojnej jamie zdrowia nie nabierzesz; w szlacheckiej polityce lud nie dojrzeje do siły.

Sami i o własnych siłach pójdziemy, w obronie naszych interesów, w obronie narodowych interesów, bo nie masz narodowego interesu tam, gdzie się kończy interes ludu robotniczego.

WYRACHOWANA PODŁOŚĆ

Czytelnicy nasi przypominają sobie głośną sprawę bezrobocia górników w Westfalii, na Szląsku i w Saksonii. Na wschodzie i na zachodzie Niemiec dziesiątki tysięcy górnikow wypowiedziało posłuszeństwo swym wyzyskiwaczom i despotom, upominając się o lepsze warunki pracy.

Rząd niemiecki był przestraszony rozmiarami strejku: głupkowaty cesarz chciał nawet zająć się kwestyjami społecznemi, grożąc pomimo to robotnikom, że ich każe rozstrzeliwać, gdy przejmą się zasadami socyjalizmu.

Mężna postawa górników zmusiła kompanije wyzyskiwaczy do przyjęcia na nowo wszystkich strejkujących, nawet „hersztów“ zmowy. Z za płota tylko zbiry Bismarka rzucały się na bezbronny lud robotniczy, pociągając to jednych, to drugich do odpowiedzialności sądowej, gdzie przygotowane z góry wyroki długiego więzienia, oczekiwały ofiary podstępnego despotyzmu rządowego. Mściwy kapitalizm zaspakajał się choć tą podstępną zemstą; przeciw masom wszakże rząd nie śmiał przedsięwziąć żadnych kroków.

Zmowa, o której mowa, miała olbrzymie znaczenie polityczne. Nietylko zorganizowała ona takie masy robotnicze, ktore do dziś dnia najmniej były nauczone do walki z wyzyskiwaczami, ale nadto rzuciła ona popłoch wielki w sfery rządowe. Silny rząd o „krwi i mieczu“ zrozumiał od razu, że przeciw niemu kuje się nowy, ostry miecz, który nie dziś, to jutro utnie głowę hydrze cesarskiej. Bismark zrozumiał, że ta opozycyja robotnicza, to nie żarty, to nie mowa Kościelskich i jemu podobnych posłów w parlamencie. Opozycyję postępowców kupuje Bismark, wskazując tym liberałom miejsce do „drangu“ nowego i nowego wzbogacania kieszeni; opozycyję narodowościową naszych naprzykład wielkich patryjotów kupuje Bismark workiem, napełnionym talarami z funduszu kolonizacyjnego. Ale opozycyję robotników, marzących o wyzwoleniu własnem i ludzkości całej, — opozycyję mas ludowych, garnących się do sztandaru socyjalistycznego, tylko zwycięztwo idei, zwycięztwo sztandaru, zwycięztwo rewolucyi uspokoić może. Gdy więc wybuchła zmowa, rząd cesarski od razu zrozumiał znaczenie jej i dlatego przedewszystkiem szło mu o uspokojenie ludności, o otumanienie jej, o zrobienie dobrego wrażenia. Rząd cesarski był w szczególności przestraszony tą niezwykłą solidarnością takiej olbrzymiej masy robotniczej, dotychczas na pozór spokojnej i uległej. Ach! gdyby podłość i tchórzostwo zakradły się do szeregów robotniczych, gdyby brak charakteru i namowy mogły doprowadzić tysiące strejkujących do zdrady sztandaru solidarności - jakże szczęśliwym i bezlitośnym byłby wtedy ten sam Bismark i ten sam głupkowaty cesarz, który wobec nieugiętej solidarności robotników namawiał kompanije do ustępowania robotnikom.

Otóż w takich niebezpiecznych dla rządu wypadkach, wobec tak stanowczego oporu, który się zorganizował przeciw policyjnym rządom Bismarka, ten ostatni znalazł pomoc... zgadnij czytelniku gdzie i w kim? Otóż Bismark znalazł chętnych do wspierania rządu... u nas, w polskiem dziennikarstwie, wśród tak zwanych polskich patryjotów.

Gdy wieść o olbrzymim strejku rozniosła się, polskie gazety zaczęły namawiać polskiego robotnika górnika do zerwania solidarności z robotnikiem niemieckim, do zdradzenia sztandaru wyzwolenia się z pod ucisku wyzyskiwaczy, do spodlenia się tchórzostwem i uległością wobec niemieckich kapitalistów i niemieckiego rządu.

Nietylko zresztą słowem pomagali oni rządowi w zwalczaniu niemieckich robotników strejkujących. W Poznaniu zorganizował się Komitet polski, który miał na celu wysełanie robotnika polskiego w miejsca, gdzie istniały zmowy. I ta podłość dokonywała się pod pozorem dostarczania zarobku „rodakom.“

Nie będziemy się rozwodzili długo nad znaczeniem podłości tej pod względem politycznym. Trzeba doprawdy zupełnego upadku moralnego, by stronnictwo, mianujące się polskiem i prześladowane przez rząd niemiecki, wszelkiemi siłami starało się zawsze być w rękach tegoż rządu narzędziem pomocniczem przy wszelkim ucisku i przy wszelkiej wyprawie policyjnej.

Zamiast wyzyskać krytyczne położenie rządu, — nadskakiwać mu i płaszczyć się przed nim — może tylko zupełny bankrut moralny, taki bankrut, jakiem jest nasze stronnictwo patryjotyczne, które gębą występuje ostro, ale które sprzedaje się Bismarkowi za talary funduszu kolonizacyjnego.

Nie trzeba jednak sądzić, że panowie nasi popełniali podłość dla podłości samej. Postępowanie icg było w naszym wypadku połączone z djabelskiem wyrachowaniem.

Spodlić robotnika polskiego do tego stopnia, by on nigdy nie rozumiał znaczenia solidarności robotniczej, zrobić z niego zupełne bydle robocze, które zna tylko spełnianie rozkazów swego pana — toć wszak czysta wygrana dla naszych Cegielskich, Chrzanowskich i im podobnych. Zrobić z polskiego robotnika najmitę, który nie wie, co to jest zmowa, co to jest solidarność robotnicza, co to jest obrona swych praw, co to są jego prawa — jest to samo, co zabezpieczyć sobie na długo bezkarne okradanie tegoż robotnika.

Wreszcie szło naszym panom o to, by robotnicy niemieccy zostali pobici, bo ich zwycięztwo mogłoby obudzić ducha i w naszym robotniku, mogłoby i naszej ludności dać wiele do myślenia. Otóż w interesie panów był upadek zmowy górników i dlatego też byli oni gotowi pomódz niemieckim kapitalistom i niemieckiemu rządowi.

Na szczęście sumienie naszych pracujących coraz to silniej się budzi i polski robotnik nie jest już tym martwym przedmiotem, którym lada Cegielski rozporządzać się może według swej myśli, a raczej według swego interesu. W Westfalii szczególnie, gdzie pracuje kilkadziesiąt tysięcy Polaków, rodacy nasi trzymali się dzielnie, idąc ręka w rękę ze swymi braćmi — robotnikami niemieckimi. Cześć im za to! Ich postępowanie jest najlepszą odpowiedzią na nikczemne zamysły komitetu i prasy, które ofiarowały się rządowi do walki przeciw pracującym.

Przyjdzie czas, kiedy polski lud robotniczy w sojuszu z pracownikami innych narodowości zrzuci jarzmo ucisku i wyzwoli siebie i ludzkość z hańbiącego dziś świat cały wyzysku i despotyzmu.

ZE ŚWIATA

Gdziekolwiek rzucimy okiem — czy to na Europę, czy na Amerykę — wszędzie zauważyć możemy wzrastającą walkę klasy robotniczej z kapitalistami, a zarazem i wzrastającą świadomość u pierwszej. Jesteśmy świadkami ciągłych strejków, procesów, gwałtów ze strony rządów, nadużyć konstytucyj, wreszcie bezustannego pomnażania armij, które krok w krok idzie za zwiększaniem się ruchu robotniczego, a jest usprawiedliwianem niby zbrojeniem się sąsiadów.

Mamy więc przed oczyma już nie powolny rozwój ruchu, któryby można stwierdzać w przeciągu długiego szeregu lat, ale jest to ruch o przyspieszonem tempie, łatwy do zauważenia w każdym miesiącu, a nawet dniu. Widocznie, gorączka się wzmaga u chorego społeczeństwa, bo puls zaczyna bić coraz szybciej.

Wydarzenia, świadczące o tym pośpiechu, mamy tu zamiar notować; one najlepiej dowiodą prawdziwości słów powyższych.

FRANCYJA

— Na porządku dziennym są dwie olbrzymie zmowy (strejki). Jedna u górników w kotlinie Eskarpel na północy Francyi, druga u robotników przy kolejach żelaznych Kompanii Zachodniej. Ci ostatni żądają:

a) przywrócenia płacy z przed 5 laty, wyższej od dzisiejszej;

b) najniższej (minimum) płacy 50 centimów za godzinę;

c) ogłaszania ilości wykonanej pracy przez każdego;

d) ogłaszania ceny świeżych robót;

e) zobowiązania się nieoddalać z warsztatów robotników, biorących udział w strejku;

f) zmiany naczelnika warsztatu.

Strejk rozpoczął się przed kilku dniami, a już dochodzą nas wiadomości, że żądania robotników odniosły w znacznej części pożądany rezultat.

Zmowa górników w kotlinie Eskarpel skończyła się w tych dniach po miesięcznem trwaniu; niestety górnicy nie zdobyli sobie polepszenia warunków, ale musieli przestać na dawnych. Odwaga ich godną była podziwu. Pomimo nędzy, dzielnie się trzymali, w końcu jednak głód i ucieczka z ich szeregów zdrajców ogólnej sprawy, którzy rozpoczęli robotę, zmusiły ich do zaprzestania strejku. Ze zmowy tej odnieśli jednakże górnicy wielką korzyść, bo zorganizowali się w związek, liczący już dziś 500 członków, który pozwoli im prowadzić dalej walkę z lepszym zapewne skutkiem.

— W Izbie francuskiej podał obyw. Ferroul wniosek udzielenia 100,000 franków rodzinom strejkujących w Nord, w Pas-de-Calais i w departamencie Rhône. Wniosek ten, gwałtownie zbijany szczególnie przez ministra Yves Guyot w imię sławnej burżuazyjnej zasady „swobody pracy“, został odrzucony.

Czy tam robotnicy, zmuszeni do zmowy chciwością wyzyskiwaczy, mrą z głodu razem ze swemi rodzinami, nic to nie obchodzi panów burżua, dzierżących w swych rękach władzę i środki; byleby ich smoczek, to jest rzekoma „święta wolność“, w imię której panuje dzisiejsza nierówność, ocalała!..

Nie od naszych nieprzyjaciół czekać nam wypada polepszenia naszego losu lub jakiejkolwiek ulgi. Tylko na samych siebie liczyć powinniśmy, organizując się w coraz to silniejsze związki.

— W senacie francuskim obradują nad projektem prawa, regulującego pracę kobiet i dzieci. Jeden nawet z zacofańców, p. Chesnelong, podał wniosek, by zabronić pracę nocną w fabrykach kobietom; drugi z nich, p. Tolain, poparł ten wniosek, zresztą bardzo słuszny.

Popiera się w kobiecie przyszłe pokolenia. W miejscowościach bardzo przemysłowych, gdzie młode dziewczęta i kobiety pracują, zauważyć się daje zwyrodnienie fizyczne; czas więc wielki, by temu koniec położyć.

Ale panowie burżua, więcej dbający o posiadanie tanich rąk i taniego mięsa maszynowego, niż o zdrowotność ludności, odrzucili ten wniosek tak pożyteczny — ma się rozumieć, także w imię „wolności pracy.“

— W Marsyli zniesiono po długiem i usilnem domaganiu się robotników, domy stręczeń, te pijawki robotników poszukujących pracy... Miejsce ich zajęła Giełda pracy, zarządzana przez samych robotników, w której każdy fach ma swój lokal, do którego zgłaszają się wszyscy poszukujący pracy i potrzebujący jej. Wiadomość ta dodała bodźca paryskim towarzyszom, którzy już od dawna walczą i odbywają manifestacyje przeciw domom stręczeń. Dziś z nowym ogniem rozpoczęli oni walkę o zniesienie tych zakładów i powodzenie ich jest bardzo prawdopodobnem.

ANGLIJA

Zaledwo ucichło echo wielkiego strejku dokowców, aliści piekarze poruszyli ludność londyńską wielką zmową.

Piekarzy w Londynie liczą: 8,000 czeladzi i 10,000 pomocników. Jeszcze w lipcu bieżącego roku ich organizacyja liczyła zaledwie 1,200 członków, ale tego lata rozpoczęli oni tak pilnie rozszerzać myśl ogólnej organizacyi, iż z początkiem listopada liczyli już 5,000 członków. Większość ich pracowała 16—18 godzin dziennie, a czasem i więcej i to za niezmiernie nędzną płacę.

9-go listopada wszyscy członkowie związku piekarzy przedłożyli swoim majstrom podania drukowane, zawierające zażalenia ich i żądania. Wystąpienie to niezmiernie zadziwiło majstrów, którzy nie spodziewali się wcale od młodej organizacyi tak stanowczego kroku. Poza organizacyją było jeszcze 3,000 czeladników i 10,000 pomocników.

Strejkowcy żądali najpierw dnia pracy 10-godzinnego, następnie, by praca nadgodzinowa i niedzielna była płaconą o połowę więcej, niż zwykła. Dalej żądali dla reszty robotników w piekarniach najniższej (minimum) płacy 6 szylingów, (t. j. około 2 ruble, lub 2,50 złr.). Prócz tego żądali pewnej ilości mąki i chleba, co jest w zwyczaju tamtejszych piekarń. Na odpowiedź dali majstrom czasu 8 dni, tj. do 16 listopada (poczem zapewne pomyśleliby o urządzeniu związkowej piekarni, bez majstrów).

W niedzielę po ogłoszeniu zmowy zwołano olbrzymie zebranie do Hyde-Parku, na którem liczono 40,000, według innych 50 000 uczestni-

ków. Zgromadzenie to publiczne miało za cel wyrażenie ogólnego współczucia dla strejkujących i poparcie moralne ich słusznych żądań. Już na tem zebraniu ogłoszono odpowiedź 1000 majstrów, że żądania strejkujących przyjmują. W następnych dniach liczba zgadzających się majstrów wzrosła do 2,000; pozostało jeszcze 1,500 drobnych majsterków, którzy zatrudniają po większej części niezwiązkowych i pomocników i opierają się uparcie za starym stanem rzeczy.

Wielcy majstrowie przyjęli pierwsi nowe warunki, a nawet poparli strejk pieniężnie; lecz uczynili to nie z miłości dla czeladników, bądź tego pewnym czytelniku, lecz po prostu potrafili wyzyskać ogólne współczucie dla strejkujących. Mianowicie ludność kupowała pieczywo tylko u tych piekarzy, którzy mieli wywieszone poświadczenie związku czeladzi na tablicy czerwonej, że ów majster płaci według nowej taryfy. Ci tedy wielcy majstrowie powiększyli ilość pieców, bo zyskują nowych spożywców i tym sposobem przyprowadzą drobnych majstrów do ruiny, pozostając panami placu.

Prawdę powiedziawszy, wszędzie i zawsze drobni majsterkowie więcej wyzyskują i gnębią robotników, gdyż mając mniejsze pole do obrabiania, cisną je więcej dla wydobycia o ile można najlepszych owoców.

Zdaje się, iż zwycięztwo strejkujących będzie zupełnem, iż zdobędą sobie lepsze warunki bytu, a to dzięki ich energii i zorganizowaniu się. Rzecz jasna, iż teraz, będąc silnie zjednoczonymi, potrafią po zdobyciu krótszego dnia roboczego i lepszej płacy, pomyśleć o dalszej walce, która im przyniesie nietylko cząstkowe polepszenie ich bytu, ale która wyzwoli ich i całą klasę roboczą z ogólnego jarzma, t. j. od najmu. Dzieła tego dokonamy walką nie w łonie jednego fachu, lecz musimy się połączyć wszyscy: czy to szewcy, krawcy, stolarze, czy drukarze, ślusarze i t. p., by wziąwszy się za ręce, móc urwać łeb hydrze, zwiącej się własność p r y w a t n a, a na miejsce jej zaprowadzimy ustrój, w którymby piekarnie, ślusarnie, jednem słowem warsztaty i fabryki stały się własnością nie jednostek, lecz zbiorowych grup fachowych.

WŁOCHY

Niedawno odbyły się we Włoszech wybory do Rad miejskich. Przeprowadzono na całej przestrzeni kraju sporą ilość radców socyjalistów i republikanów ku wielkiemu niezadowoleniu zacofańców. Wybory te dowiodły, że myśl wyzwolenia ludu we Włoszech stale się rozszerza, mimo prześladowania rządu, złożonego z klas uprzywilejowanych. Oto kilka słów, które się wymykają z ust redaktora dziennika „Nation", napełnionego goryczą z powodu postępu myśli rewolucyjnej:

„Fale wznoszą się!.. Nowa siła zjawia się pod wpływem zaostrzających się warunków społecznych. Siłą tą jest masa ludowa, która, nabywszy prawa głosu i zbliżywszy się tem do nas, niezadługo podyktuje nam swoje żądania."

Musiał się pisaka zakrztusić parę razy, zanim wydusił te słowa. Ich, naszych przeciwników, słowa te przestrzegają — nam zaś dodają pewności siebie i mówią, że sprawa nasza na wszystkich pozycyjach stoi coraz lepiej.

— Na porządku dziennym są 2 procesy, zaś ze zmów jedna zasługuje tu na wzmiankę. Zacznę od tej ostatniej.

W fabrykach kolei żelaznych w Turynie pracowano dotychczas 10 godzin dziennie zwyczajnie i 2 godziny nadzwyczajne, które były płacone za ćwierć dnia pracy. Zarząd dla oszczędności zniósł w tych dniach godziny nadzwyczajne i chciał przedłużyć pracę dzienną do 11 godzin, płacąc, jak dawniej, za 10 godzin, t. j. 2.30—3,50 fr. Robotnicy na to nie zgodzili się; porzucili narzędzia, postanawiając powrócić do roboty wtedy tylko, gdy zarząd zaspokoi następujące ich żądania: Zniesienie pracy nadgodzinowej i podwyższenie płacy o 15 procent (t. j. 15 centimów na jednego franka), szczególnie dla robotników, zarabiających mniej, niż 3 franki. Ogólne jest przekonanie do tej chwili, że strejkujący wygrają.

— Wielki proces ma miejsce obecnie w Medyjolanie. 33 robotników jest oskarżonych, po większej części drukarzy.

Było to tego lata. Panowie, wielcy posiadacze, urządzają w tej porze zabawę, zwaną „świętem kwiatów." Policyja dowiedziała się, że pewna ilość robotników stara się o dynamit, by „przeszkodzić bogaczom bawić się." Natychmiast puszczono wyżłów, t. j. tajną policyję, wynikiem czego było zaaresztowanie 33 osób i wytoczenie im procesu. Potrwa on ze 20 dni. Pociągnięto 160 świadków.

— Inny proces odbył się w mieście Pizie. Oskarżonym był socyjalista Piotr Gori, że w broszurze p. t. „Myśli buntownicze" wyłożył teoryje, grożące wywróceniem własności, różniące klasy społeczne, ośmieszające religiję katolicką, uznaną przez konstytucyję za państwową, i urągające dzisiejszej formie małżeństwa. Sąd, po wysłuchaniu dzielnej obrony, uwolnił obywatela Gori od zarzutu „występku" ku wielkiej radości zebranej publiczności i wśród hucznych jej oklasków.

— W Rzymie miało miejsce w końcu listopada wielkie zebranie w celu uchwalenia żądań do Izby, by taż zagłosowała surowe prawa o odpowiedzialności przedsiębiorców za wypadki na fabrykach. 45 towarzystw demokratycznych i grup robotniczych wzięło udział w tej manifestacyi ludowej. Wielu mówców zabierało głos w tej sprawie, ale postanowienia zebrania nie miały należytego znaczenia, bo porządek zakłócały osobistości bardzo podejrzane, wabiące się agentami rządowymi.

HISZPANIJA

— Odbył się w ostatnich dniach w mieście Villeneuve, w prowincyi Barcelonie ważny zjazd mechaników, palaczy i posługaczy na kolejach żelaznych. Cel kongresu był: połączyć luźne towarzystwa tych robotników w jeden związek. Do kongresu zjawili się przedstawiciele całej Katalonii i towarzystw odnośnych. Organ partyi robotniczej *El Obrero* dodaje: „Związek przyszły użyje wszystkich możebnych środków, by usunąć wszelkie niesnaski z łona towarzystw związkowych. Celem głównym Związku jest otrzymcnie stałych godzin pracy w całej Katalonii."

— W parlamencie hiszpańskim jest mowa o głosowaniu powszechnem. Przy końcu listopada jeden z zacofańców, Pidal, zbijał ostro projekt zaprowadzenia tego prawa, dodając, że „głosowanie powszechne może sprowadzić w Hiszpanii podobną katastrofę, jak w Brazylii", gdzie w ostatnich czasach zrzucono z tronu cesarza i zaprowadzono rzeczpospolitę.

Co do nas, pragnęlibyśmy uczestniczyć w podobnych katastrofach i u nas, w Europie, ale z tym dodatkiem, by urwano łby nietylko cesarzom i królom, ale i klasom posiadającym wraz z ich własnością osobistą i wstrętnym wyzyskiem. Mimo obaw pana Pidala, jest bardzo prawdopodobnem, że powszechne głosowanie zostanie wkrótce zaprowadzonem w Hiszpanii. Izba hiszpańska widzi się zmuszoną do tego ustępstwa silnym rozwojem idei rewolucyjnej w tym kraju, nie zaś czułością o dobro kraju, gdyż panków tak naszych, jak hiszpańskich, jak i innych, obchodzi tylko całość i bezpieczeństwo ich bogactw, zagrabionych na ludzie pod osłoną praw, przez nich samych zaprowadzonych. Jeśli więc robią jakie ustępstwo, to tylko pod wpływem strachu przed widmem czerwonem.

Maciek.

AMERYKA

Jeden z towarzyszy naszych pisze nam z Nowego Jorku:

Nowy Jork, 13 listopada 1889,

Uczciwsze i bardziej postępowe elementy amerykańskiej Partyi Socyjalistyczno - Robotniczej miały w ostatnich czasach bardzo trudną walkę do stoczenia z kilkoma zdrajcami i ich nierozsądną kliką, którzy chcieli użyć partyi i jej organu jako narzędzia dla swych prywatnych celów, lecz w końcu uczciwsze elementy wyszły z tej walki zwycięzko. Zdrajcy, którzy zajmowali poprzednio w partyi wybitne stanowiska redaktora, sekretarza i byli członkami komitetu wykonawczego, zwołali kongres swych zwolenników przed dniem naznaczonym na właściwy kongres partyi, lecz ponieśli porażkę, co widząc, publicznie, w pismach kapitalistycznych wyrzekli się swych zasad i oplwali nasz sztandar czerwony, tyle już razy zbroczony krwią walczącego za wolność swą proletaryjatu. Nazwiska ich są: Busche, Rosenberg i Hintze. Piekielny ich plan nie udał się: Sekcyje partyi socyjalistycznej w niektórych miastach zreorganizowały się i powiększyły liczebnie; w Chicago powstały 2 duże sekcyje, liczące masę członków; organy partyi *Workman's Adwokate* i *Der Sozialist* rozchodzą się w większych, niż dotychczas, ilościach egzemplarzy i są pięknie redagowane.

Socyjaliści z anarchistami nie prowadzą już bratobójczej wojny, do której podżegali socyjalistów Busche i Rosenberg i przy sposobności razem obchodzą uroczyście rocznice śmierci ludzi, którzy życie swe złożyli w walce za proletaryjat...

Z inicyjatywy rosyjskich socyjalistów w New-Yorku zebrał się dnia 9 listopada w ogromnej sali Cooper Union 5-tysięczny tłum robotników, należących do rozmaitych organizacyj socyjalistycznych i anarchistycznych, w celu uczczenia pamięci niedawno zgasłego nieśmiertelnego bohatera naszego, Czernyszewskiego. Mowy były wypowiedziane w językach rosyjskim, angielskim i niemieckim przez S. Szewicza, J. Mosta, M. Zamietkina i H. Pentecosta. Ten ostatni, jeden z najznakomitszych mówców amerykańskich, był przed dwoma laty jeszcze pastorem protestanckim, lecz proces naszych braci, zamordowanych w Chicago, uczynił na nim tak silne wrażenie, że, pragnąc zapoznać się bliżej, z zasadami zamordowanych, zaczął studyjować dzieła socyjalistyczne i doszedł w końcu do tego, że przejął się temi zasadami i w kościele swym publicznie wyrzekł się kościoła i propaguje wciąż zasady o wiele wyższe i uczciwsze, niż dogmaty wszystkich kościołów. Jest nadzieja, że ten dzielny człowiek, który przez swój krasomówczy talent mógłby oddać wielkie usługi socyjalizmowi między amerykanami, wkrótce stanie się zupełnie świadomym socyjalistą.

We dwa dni później w tejże sali Cooper Union znowu się zebrali robotnicy rozmaitych narodowości, aby uroczyście obchodzić 11 listopada, dzień, który okrył żałobą serca nietylko robotników, lecz wszystkich prawych i walczących za wolność i równość ludzi, — dzień, w którym zamordowano w Chicago największych bohaterów, którzy walczyli za sprawę wyzwolenia ludu z niewoli kapitalizmu. Ogromna sala okazała się zbyt małą dla 8-tysięcznego tłumu pracowników; 3 tysiące ich zmuszeni byli zebrać się przed salą. Wypowiedziane były tylko 2 mowy: angielska przez Szewicza i niemiecka przez Mosta, lecz mów takich już dawno nie słyszeli robotnicy nowojorscy i już dawno mowy tych dwóch ludzi nie były przyjmowane z takim zapałem przez robotników, należących do rozmaitych, niekiedy wręcz sobie przeciwnych frakcyj. Socyjaliści, anarchiści, Rycerze pracy na zebraniu wzmacniali w sobie uczucie solidarności klasowej i wzajemnie podali sobie bratnią dłoń.

Polscy socyjaliści przybyli na zebranie ze swym sztandarem, niosącym na sobie godła pracy i wolności.

Podobne zebrania odbyły się w tymże dniu w wielu miastach amerykańskich, rozszerzając popłoch wpośród wszelkich wrogów klasy robotniczej, którzy wszelkimi sposobami starali się zapobiedz urządzeniu tych zebrań, co np. w Filadelfii miało miejsce. Prasa kapitalistyczna starała się zupełnie ignorować lub przynajmniej ośmieszyć zebrania te, nazywając uczestników tych uroczystości zgrają nieogolonych, nieumytych zbrodniarzy i ich pomocników. Napaści te jednakże żadnego skutku nie odniosły; obecnie robotnik amerykański bardziej, niż poprzednio, szykuje się do walki z kapitalizmem, któremu zaprzysiągł zemstę i nie ustanie, dopóki nie zwycięży.

Przyjdzie czas, a wyjdzie on w ścieśnionych szeregach do walki ze swym śmiertelnym wrogiem i pod nutę hymnu proletaryjuszów wszystkich krajów, „Marsylijanki", wzniesie wysoko czerwony sztandar, domagając się o zwrot wydartych mu praw i gdy natrafi na opór ze strony wroga, przypomni sobie groźbę, zwróconą ku kapitalistom i ich żołdakom w Cooper Union:

— N a w a s z e k a r t a c z ó w k i o d p o w i e m y w a m d y n a m i t e m...

Adam Moren

Pokwitowania

Z kraju nadesłano: K. Kruk 2 ruble, S. A. 2 ruble, Niewiadomski 1 r. Prystaw 3 ruble, Jego brat 2 rub., Wolnsna 2 r., E. K. 50 kop., Antsny 5 r., Wieczerza Pańska 9 r. 30 kop., z opiecyi 4 r. 40 kop. Razem 31 rubli 20 kop.

Nadesłano z kraju „Z bandlu w Wr." 8 r. 85 kop.

IMPRIMERIE DE L'AURORE, CHEMIN DANCET, 15, GENÈVE